

Moja walka z rakiem

(45)

31 grudnia 2019

Już od rana słychać pojedyncze wystrzały i huk petard, a wieczorem, około 19.00, to już odpala ktoś jedną po drugiej. I to na gęsto zaludnionym osiedlu, jakim jest nasze, Centralne w Stalowej Woli. Właściciele kotów i psów mają za swoje. Przestraszone zwierzęta, psy, trzymane są na smyczy, aby się nie wyrwały właścicielom i nie uciekły. Koty pewnie w ogóle nie wychodzą z mieszkań. Tylko nasza Filutka, którą niestety musieliśmy uspić już przed dobrych paru laty, nie bała się huków petard i sztucznych ogni i siadała na parapacie i przyglądała się zdziwiona temu, co się za oknem dzieje. Strzelanie trwało jeszcze po północy. A ja oglądałem, od 22.00 do 24.30, koncert z Zakopanego, a wcześniej obejrzałem na Historii odcinek „Wojny i pokoju” wg powieści Lwa Tołstoja. Halinka poszła o 23.30 spać.

Doktor G. zadzwonił do mnie przed Nowym Rokiem, mówiąc, że nie będzie mógł mnie już prowadzić, gdyż opuszcza swój oddział urologiczny w Woj. Szpitalu Specjalistycznym w Rzeszowie. Wraz z nim opuszcza oddział 3 innych chirurgów urologów. Prosił, abym skontaktowałem się z poradnią i zgłosił się do innego urologa, który pokieruje moim dalszym leczeniem. Wiadomość odebrała Halinka i przekazała mi, gdy wróciłem z biblioteki. Najpierw zadzwoniłem do Centrum Onkologii i zapytałem, czy może ktoś z nich może pokierować moim dalszym leczeniem. Akurat telefon na oddziale odebrała doktor P., a ponieważ znaleźliśmy się z chemioterapii, odpowiedziała, że nie. To musi zrobić ktoś z urologii. Muszę się zgłosić tam do przychodni. I od razu zacząłem działać. Najpierw miałem trudności z dodzwonieniem się do rejestracji, ale w końcu udało się. Telefon odebrała jedna z pań rejestratorek. Mówię o mojej sprawie, że jestem po operacji i usunięciu guza złośliwego i czekam teraz na immunoterapię. Operował mnie dr G., ale on odchodzi z oddziału i musi ktoś z lekarzy urologów mnie przejąć i pokierować dalszym leczeniem. Prosił bym poczekał. Szuka mojej kartoteki. Jest, ale to nie ta, ale ze szpitala. Nie byłem poprzednio przyjmowany w przychodni, więc mojej karty tu nie ma. Dopiero mogą ją założyć. Ale jako nowego pacjenta mogą mnie przyjąć dopiero w kwietniu, choć znalazłoby się jedno miejsce w styczniu u dr. Ł., gdyby pan miał już założoną kartotekę. Ale czy ma pan skierowanie od lekarza? – dodaje pytając. – Niestety, nie mam. – No to nie może pan być przyjęty z NFZ tylko prywatnie. – Tłumacząc, że takie skierowanie będą miał nawet jutro. – Ale dopóki pan takiego nie ma, nie mogę z panem rozmawiać w sprawie rejestracji. – Ale czy ze skierowaniem muszę jechać do Rzeszowa? – Nie musi pan. Zarejestruję pana telefonicznie. – O, Boże, odśpinałem z drugiej strony słuchawki. I

poszedłem się zarejestrować do mojego lekarza rodzinnego. Zostałem zarejestrowany na wtorek, w sylwestra. I oczywiście już skierowanie mam, tylko czy i kiedy przyjmie mnie urolog, Bóg jeden wie?

1 stycznia 2020

Rano byliśmy w kościele. Halinka była także wczoraj na zakończenie roku. Przyszła bardzo zdziwiona zmianą obyczajów w naszej parafii. Za ks. B. zawsze rozliczano się z dochodów i wydatków za miniony rok, a teraz ani słowa. Czy to jakiś nowy obyczaj, czy tylko przeoczenie?

Po śniadaniu pojechałem do lasu. Znalazłem na ścieżkach kilku spacerowiczów, takich jak ja, którzy woleli las od sylwestrowej zabawy. Halinka co prawda nie pojechała ze mną, bo źle się czuła. Wieczorem, gdy oglądałem kolejny odcinek „Wojny i pokoju”, już o 8 położyła się spać. Kiedy wróciłem z lasu, akurat rozpoczął się koncert filharmoników wiedeńskich. Wysłuchałem jak zawsze z przyjemnością, tak już od kilku lat. Natomiast nie pojechałem po raz drugi z rzędu na imieniny do Mietka, brata Halinki. Ma to związek z wypadkiem, który zaliczyłem w roku ubiegłym w Turbi. Za wiele mnie to wszystko kosztowało i nadal kosztuje, bym się odważył jechać. Nie mam już tej odwagi co dawniej. Straciłem też samochód za 20 tys., a trauma trwała prawie pół roku, jeśli nie więcej. Ciągłe zresztą do tego wypadku wracam, choć Halinka chciałaby, abym już zapomniał. Niestety.

Wieczorem miłośnicy strzelania jeszcze o sobie przypomnieli, choć teraz, na zegarze jest 20.30, jakby zamilkli. Czy na długo? A spanikowane zwierzęta boją się nawet wyjść na wieczorny spacer.

2 stycznia 2020

Najpierw, zaraz po śniadaniu, dzwonienie do Rzeszowa, aby mnie zarejestrowano do jakiegoś urologa. Nie zarejestrują, bo odeszło z urologii 3 lekarzy i nie ma żadnych wolnych terminów. Będą przyjmować dopiero wtedy, jak się sytuacja unormuje. Zatem po 8.30 pojechaliśmy na zakupy do Tesco i Kauflandu, potem biblioteka, fryzjer, bank. I tak do godziny 13.00. Gdy wracam do domu, Halinka częściej mnie ulubioną zupą, solanką. Jem z chlebem i żółtym serem. Kładę się także spać. Szykuję się też na wizytę do neurologa. To młoda pani, może ma 32–33 lata. Wypytuje mnie o wszystkie choroby, jakie mam czy przebyłem w moim życiu. Opowiadam z detalami. Wszystko zapisuje, by na końcu wizyty włożył notatki do mojej kartoteki. Patrzy też, jak reagują moje nogi, gdy jeździ po nich jakimś młoteczką. Rozmowa trwa co najmniej pół godziny. Rozmawiamy o wszystkim, nie zapominam także wspomnieć o metodach leczenia Z. B., który doprowadził do choroby nowotworowej. „To nieuk i nierób” – mówię podenerwowany. Ona zaprotestowała tylko w jednym miejscu, bym nie uogólniał mojej opinii na innych lekarzy. Oczywiście, nie mam takiego zamiaru. Umieć odróżnić lesera i hochsztaplera od takiego, który jest oddany

swojej pracy i pacjentom. Na końcu otrzymuję zlecenie na rezonans i receptę na jakieś medykamenty przeciwbólowe.

3 stycznia 2020

Moja emerytura jest już na koncie. Dokuję z niej jeszcze po 100 USD i 100 euro. Trudno jest oszczędzać tylko w złotówkach, jeśli rządzący chcą sobie przy pomocy pieniędzy społecznych kupować elektorat. Przecież Duda ma wygrać kolejne wybory prezydenckie, a to kosztuje. Niby budżet zrównoważony, ale przecież dotacje do wszystkiego zżerają miliardy. Podnieśli energię o 9 zł na rachunkach i już myślą o rekompensacie, przynajmniej tak mówią. A przecież ma być także trzynastka dla emerytów, mieszkanie plus, choć z tym idzie coraz trudniej, a założenia początkowe już dawno poszły do lamusa. I tak dalej. No może znów złapią oszustów, którzy dorabiali się na VAT–ie i „odzyskają” ukradzione państwu pieniądze, jak chwalili się w poprzednich latach. Nie bardzo jednak wierzę propagandowym narracjom.

Byłem też dziś na spotkaniu z zarządem Sekcji Emerytów i Rentistów ZNP. Wpłaciłem składkę na spotkanie 18 stycznia w „Lasowiance” i zapoznałem z planem powołania Nauczycielskiego Klubu Literackiego pod patronatem ZNP. Jako pierwsze zadanie wyznaczyłem sobie wydanie w tym roku pierwszego almanachu poetyckiego, który – mam taką nadzieję – sfinansuje miasto. Prace nad almanachem rozpoczęłyby się tuż po powołaniu klubu.

4 stycznia 2020

Dzień pochmurny, ale ciepły, nawet rano było 3 stopnie plus. Wstałem jak na mnie dość późno, bo dopiero o 6. Musiałem przecież odnieść do biblioteki prasę. Lubię wszystko robić według codziennego scenariusza, by potem się nie pogubić. Po śniadaniu zrobiłem sobie zakupy. Na obiad była czwartkowa solanka, którą jadłem na raty. Halinka nagotowała jej cały gar. Ale taką zupę mogę jeść codziennie. Po drzemce poszedłem do biblioteki poczytać i przynieść prasę na wieczór. W Plusie i Minusie jest artykuł poświęcony księżnej Izabelli Czartoryskiej. Pochodziła z wybitnego arystokratycznego rodu: familia, antenaci i ciekawe życie księżnej, tak wielce zasłużonej dla polskiej kultury. A żyła niemało, bo prawie 90 lat, co w tamtych czasach było ewenementem. Dziś oprócz języków także lektura Olgi Tokarczuk „E. E.”. Czytam w GN, jak ks. prof. Szymik narzeka czy strofuje noblistkę za zajmowanie się magią, spirytyzmem, sektami czy fatum rządzącym człowiekiem itp. A czemu ma o tym nie pisać, jak się na tym zna i być może zajmowała się tym tematem jako studentka psychologii? Ks. Szymik może także pisać o tym, na czym się zna. Ma do tego święto prawo. I nikt mu go nie odbiera. Pozwólmy więc Tokarczuk także zajmować się tym, czym zechce.

Miroslaw Osowski